

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ“ abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika“ w Bytomiu G.-S., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ“
razem z „Katolikiem“ można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządędek (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 11-go Czerwca 1907.

Nr. 24

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotn. górnośląskich.

W niedzielę, dnia 16-go czerwca br. o godzinie 3½ po południu odbędzie się w Katowicach na sali „Reichshali“

zebranie robotników,

na które wszystkich, mianowicie robotników, dotąd jeszcze wcale nie zorganizowanych zapraszamy.

Ponieważ w obecnym czasie trudno o salę na urządzenie zebrania, dlatego upominamy robotników, ażeby nie tylko z Katowic, ale i z dalszych stron na zebranie jaknajliczniej przybyli i z okazji skorzystali.

Dla zdobywania nowych członków dla „Związku“, ustanowiliśmy na Królewską Hutę i okolice p. Pawła Karugę z Król. Huty. Tak samo ustanowiono akwizytora na Rybnik i okolice p. Józefa Kłosoka tamtąd. Prosimy im zaufać jako ludziom rzetelnym i u nich się dać na członków zapisywać.

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Brak agitacji.

Już o tej agitacji mówiono i pisano bardzo dużo. Dziś pomówimy o dwóch sposobach agitacji: a) o mężach zaufania, b) o odezwach ulotnych.

Kto jest mężem zaufania? Każdy członek powinien nim być, conajmniej jeden na fabrykę, ulicę lub kółko członków, złożone najwięcej z piętnastu.

Mężowie zaufania wybierają się sami jako ludzie dobrej woli. Im więcej mężów zaufania, tem lepiej.

Jakiem jest zadanie mężów zaufania?

W wielkich morzach żyje stworzenie, które się nazywa polipem. Siedzi ono przeważnie na miejscu — ale ma mnóstwo długich ramion, które się ga daleko i chwytą, co mu się nawinie.

Otóż mężowie zaufania są ramionami zarządu.

Zarząd nie może być wszędzie — ale mężowie zaufania dotrzeć mogą do każdego zakątka. Mąż zaufania ma spełniać następne ważne zadania:

Zjednywać organizacyi nowych członków. Każdy mąż zaufania winien znać członków swego okręgu. Gdy do niego nowy przybędzie kolega —

zaraz powinien się do niego zabrać — wyjaśnić mu cele organizacyi, zaprosić jako gościa na zebranie. „Pracę“ dać do przeczytania, odezwę ulotną i tak kilka razy się do niego odzywać, aż go nakłoni do tego, że wstąpi do organizacyi.

Pomagać zarządowi na wszelki sposób, a więc ułatwiać napominanie członków zalegających, porozumiewać się z zarządem, jeśli coś zaszło ważne, pracować w sposób rozmaity w porozumieniu się z zarządem według potrzeb miejscowych.

N. p. jest ruch zarobkowy lub inna walka, może nawet strejk, wtedy mąż zaufania czempredzej napisze do zarządu, o co chodzi, albo nawet ustnie objaśni, jeżeli może dojechać do Bytomia. Powinien też dbać o to, aby nie uczynić bez woli i wiedzy zarządu organizacyi.

Nigdy nie powinno się zdarzyć, że zarząd nie ma wiadomości o tej lub owej ruchawce. Na tyle każdy „dobrowolny“ męża zaufania powinno starczyć, że napisze list za 10 fenygów do zarządu.

Jeżeli sam nie chce pisać, niechaj się uda do kasyera miejscowego, aby wspólnie z nim napisać.

Trzeba to uczynić zaraz, nie zwlekać ani dnia, bo o to chodzi, żeby zarząd wiedział, jak najprędzej i jak najlepiej, jak rzeczy się mają.

Mężowie zaufania (dobrowolni) powinni też zabierać członków i nieczłonków na wiece robotnicze.

W miastach znów mężowie zaufania będą mieli nieco odmienne zadanie, ale bardzo ważne, ponieważ tam więcej odciągają robotników. Cała praca mężów zaufania zawsze opiera się na porozumieniu się z zarządem.

Odezwy ulotne. Już kilkakrotnie zgłaszali się „dobrowolni“ mężowie zaufania po odezwę ulotną do rozrzucania.

Do wydania odezw skłoniło zarząd przekonanie, że bardzo wielu robotników dlatego tylko nie należy do „Związku“, ponieważ o nim prawie nie wiedzą, nie mają pojęcia o celach i zadaniach, niejednokrotnie powzięli jakieś urojone zgody fałszywe wyobrażenia o pracy naszej. Do nich trzeba tedy dotrzeć z pouczeniem za pomocą odezw.

Doświadczenie wykazuje, iż odezwy znakomity odnoszą skutek. Nie trzeba jednak odezw szczerzyć i nie jeden tylko raz, lecz kilkakrotnie rozdać je.

Dalejże tedy do pracy nad agitacją wyteżoną, która w krótkim czasie podwoić powinna szeregi robotnicze, złączone w „Związek“. Pracować nam trzeba coraz zreźniej, coraz zgrabniej a z pewnością owoców pracy nie zabraknie.

Sprawa połączenia polskich związków zawodowych.

Lata całe rozważano już sprawę połączenia polskich związków zawodowych. Na ostatnim walnym zebraniu westfalskiego „Zjednoczenia zawodowego polskiego“ oznajmił zarząd tejże organizacji, że jest już połączony kartelem z bytomskim związkiem „Wzajemnej Pomocy“ a „Polskiemu Związkowi zawodowemu w Poznaniu“, zaproponował by się połączył ze „Zjednoczeniem zaw. pol.“ pod pewnymi warunkami.

Przy spotkaniu się zastępców wszystkich organizacji zawodowych podczas ostatniego wieca w Berlinie toczyły się w tej sprawie także ustne narady.

Zastępcy związkowi wraz z komisją robotników berlińskich, zeszli się po wiecu do osobnego lokalu, celem naradzenia się nad środkami, do zorganizowania Berlina i po dłuższej naradzie zgodzono się, aby „Zjednoczenie“ bochumskie tem się zajęło, przygotowując w najkrótszym czasie w rozmaitych dzielnicach Berlina i przedmieść wiece organizacyjne.

Równocześnie rozpatrywano sprawę połączenia związków i w zasadzie zgodzono się na złączenie Poznańskiego Związku Zawodowego ze Zjednoczeniem bochumskim, a Wzajemną pomoc na Śląsku postanowiono złączyć na razie kartelem, gdyż zbyt odmienne stosunki na ścisłe połączenie trzech związków nie pozwalają. Chodzi tylko o drobne formalności i o potwierdzenie reszty członków zarządów odnośnych związków, aby w czyn uchwale tę zamienić.

Przypuszczać należy, że uchwałę przyjmą odnośne związki z szczerem zadowoleniem i prawdziwą radością, gdyż dążność do połączenia u całych tysięcy członków objawia się zbyt wyraźnie.

Każdy zwolennik zdrowego rozwoju polskiej organizacji robotniczej z szczerem zadowoleniem powita wiadomość, o pomyślnym dotąd wyniku układów w sprawie złączenia się polskich związków zawodowych. Coprawda oświadczył prezes bytomskiego „Związku Wzajemnej Pomocy“ pan Królik, że reprezentowana przez niego organizacja na razie jeszcze połączyć się ze „Zjednoczeniem zaw. pol.“ nie może z powodu zbyt odrębnego ustroju wewnętrznego, atoli rzecz najważniejsza, że „Polski związek zawodowy“ w Poznaniu obecnie chociaż w zasadzie godzi się na połączenie ze „Zjednoczeniem zawodowym polskim“. Zdaje się jednakże, że jeszcze nie wszystkie trudności usunięte.

Według „Dziennika Berlińskiego“ bowiem „Polski Związek Zawodowy“ w Poznaniu stawia za warunek, że przyszła jednolita organizacja nie będzie się nazywała „Zjednoczeniem Zawodowym Polskim“, tylko inaczej, na przykład „Polskim Centralnym Związkiem Zawodowym“.

Tak pisze „Wiarius“.

Dobrze by uczyniło „Zjednoczenie“, gdyby się na to zgodziło. Umierać się przy swojej nazwie — wobec tego że liczne tysiące nowych członków z dwóch organizacji mają się przyłączyć, było by niemiądrze. Zresztą można by tę nazwę zmienić jeszcze na „Centralne Zjednoczenie zawodowe polskie“ albo i na inną.

Dobrze będzie, że na zewnątrz się zaznaczy, iż nowa organizacja jest centralną organizacją polskich robotników.

Zresztą o tej sprawie będzie się jeszcze wiele pisało.

Niechże nasi szanowni czytelnicy zabiorą głos w tej sprawie. Trzeba będzie omówić obszernie stosunek organizacji zawodowych do lokalnych i parafialnych.

Ruch „żółty“,

o którym niejednokrotnie już pisaliśmy, walczący zawzięcie z ruchem „czerwonym“ socjalistycznym, ma za główną podstawę prawo jednostki do posiadania własności. I ta właśnie zasada głównie przyczynia się do powodzenia ruchu żółtego. Jeżeli ktoś pogardza tymi, którzy posiadają jakąkolwiek własność, to wyłącznie tylko za tę własność, do której sam dąży wszelkimi siłami. Każdy prawie, gdy mu zajaśnieje nadzieja własności, staje się gorącym przeciwnikiem idei socjalistycznych.

Zasady wszystkich stronnictw socjalistycznych jednakowo pięknie wyglądają... na papierze i jednakowo są nie do urzeczywistnienia w praktyce. Wszystkie próby stworzenia gmin socjalistycznych — a było ich już sporo — pękaly, jak bańki mydlane, przy spotkaniu się z rzeczywistością „Żółci“ doszli do przekonania, że w celu podniesienia dobrobytu klasy robotniczej nie należy walczyć z kapitałem, lecz iść z nim ręką w rękę.

Zasada ta znalazła już zastosowanie praktyczne i to, jak się pokazuje, już dawno. Istnieje fabryka, którą bez przesady nazwaćby można — rajem robotniczym. W fabryce tej nie było nigdy strejku. Robotnicy cieszą się takim dobrobytem, o jakim gdzieindziej bracia ich ani marzyć się nie odważają. Fabrykant nie poniósł przytem żadnych ofiar, przedsiębiorstwu swemu zapewnił stałe powodzenie, zabezpieczył się przeciwko jakimbyś starciom z robotnikami tylko dzięki temu, że zrobił ich współnikami, czemś podobnem do drobnych posiadaczy.

Jest to fabryka Leona Harmela we Francji, w Val-de-Bois, w pobliżu słynnego miasta Reims, wyrabiająca tkaniny wełniane, a zatrudniająca około 900 ludzi. Właściciele fabryki, rozumiejąc dobrze, że interesy ich nie mogą być sprzeczne z interesami robotników, stworzyli radę fabryczną, złożoną z jedenastu delegatów robotniczych, po jednym z każdego oddziału, a na której czele stoi jeden z właścicieli. Rada obraduje nad wszelkimi potrzebami robotników, pracuje nad ulepszeniem wytwórczości fabryki, godząc się w zupełności z „instytucją własności“. Każdy członek rady wtajemniczony jest w sprawy i interesy fabryki i wie dobrze, czego można żądać od właścicieli, nie czyniąc uszczerbku interesom.

Taka sama rada istnieje dla robotnic. Obie rady razem zajmują się nie tylko sprawą płacy zarobkowej, ale także zdrowotnością, udzielaniem pomocy ofiarom wypadków i wyborem majstrów i ich pomocników.

Zanim prawodawstwo (w r. 1898) zajęło się ubezpieczeniem robotników, fabryka Harmela już zaprowadziła u siebie własne zabezpieczenie losu

rodzinom chorych, niedołączonych, lub zmarłych robotników.

Robotnicy, dbając o powodzenie fabryki, chętnie, z własnej nieprzymuszonej woli pracują 10 godzin dziennie.

Dzieci robotników, po dojściu do 13 lat życia, obowiązkowo przyjmowane są do fabryki, a dzięki temu wśród robotników wytworzyły się stosunki prawie rodzinne. Dla starych robotników nie ma ograniczenia wieku — pracują, dopóki tylko mogą. To też w fabryce pracuje wiele starców, którzy przeszli już siódmy krzyżyk.

Robotnicy kupują wszystkie potrzebne im artykuły hurtem i dlatego korzystają z bardzo wysokich rabatów.

Ustaleniem taryf płacy, premii itd. zajmują się właściciele razem z radą fabryczną, co wychodzi na korzyść obu stron. Robotnik, który z rodziną nie zarobi normy, określonej jako minimum zarobku, otrzymuje zapomogę z kasy t. zw. rodzinnej. Zapomogi przyznaje rada fabryczna, która bacznie, aby zapomoga nie dostała się próżniakom albo marnotrawcom, ze szkodą dla prawdziwie zasługujących.

Rada ustanawia o karach, przyjmuje i uwalnia robotników, ale uchwały te podlegają zatwierdzeniu właściciela.

Dzięki temu, że robotnicy mieszkają z rodzinami, że dzieci pracują pod boki rodziców, w fabryce Harmela moralność stoi bardzo wysoko.

W fabryce istnieje straż ogniowa ochotnicza, stowarzyszenie strzeleckie, stowarzyszenie muzyczne, związek gimnastyczny, czytelnia, biblioteka i nawet kółko teatralne. Istnieje także kółko „wojskowe”, które opiekuje się robotnikami, powołanymi do służby wojskowej, i ich rodzinami.

Właściciele pobudowali dla robotników mieszkania, w osobnych domkach, złożone z 3 do 5 pokoi. Przy każdym domku jest kawałek gruntu, który uprawiają sami robotnicy. Niektórzy prócz tego wydzierżawiają jeszcze grunty od właścicieli fabryki lub od właścicieli sąsiednich.

Dzieci robotników wychowują się i kształcą w szkołach fabrycznych. Przed wstąpieniem do szkoły początkowej dzieci, począwszy od czterolatnich, bawią się w „ogródkach dziecięcych”. Wychowawcy dbają głównie o rozwój wśród dzieci poczucia solidarności, więc też powstają związki, stowarzyszenia, kółka, które dopomagają do rozwoju dzieci i wyrobienia samodzielności. Pomimo baczego dozoru starszych dzieci korzystają z wielkiej swobody.

Właściciele fabryki, dbając troskliwie o dobrobyt robotników, nie ponoszą żadnych ofiar. Wydatki na ten cel wynoszą mniej, aniżeli straty, na jakie naraziłyby ich ciągłe strejki. I właściciele i robotnicy dobrze rozumieją, że wojna wzajemna może tylko zrujnować jedną stronę, doprowadzić do nędzy — drugą; że tylko zgodne działanie kapitalisty z robotnikami może doprowadzić do wyników pożądaných.

Przykład fabryki Harmela znalazł już naśladowców. Od roku 1894, na wniosek tego samego Leona Harmela, istnieje w Szampanii związek rolniczy, który rozwinął się szybko i podniósł dobrobyt całej okolicy. Tu już dla agitatorów socjalistycznych miejsca nie ma, obietnice ich nikogo nie pociągają, nikt im nie wierzy.

LISTY.

Lipiny.

Lipiński knapszaft hutniczy otrzymał nowy statut, a raczej stary statut został zmienionym.

Członkiem knapszaftu może każdy zostać, który ukończył 18 rok życia a jeszcze nie przekroczył 40 roku. Potrzeba mu atestu lekarza, że jest zdrowym. Do I klasy kasy należą wszyscy ci, którzy zarabiają więcej, niż 850 mk. (IV. klasa zabezpieczenia z marek), do II klasy ci, którzy zarabiają najmniej 550 mk., do III klasy wszyscy, którzy mniej zarabiają, niż 550 mk., do IV klasy należą wszystkie robotnice.

Kto wstąpi do kasy, ten dostanie się na początku do III klasy, za rok, jeżeli stawi wniosek, do II klasy, za dalszy rok do I klasy, ale znów musi wniosek stawić.

Żaden robotnik nie powinien zapomnieć o tem wniosku. Im prędzej się dostanie do I klasy, tem większa renta.

Każdy powinien pozostać w najwyższej klasie, chociaż zarobek by mu tego nie przynosił, chociażby mu trudno było płacić. Niech się biedzi, jak może, byle renta na starość była jak największą.

Składki wynoszą w I klasie 3 mk. 20 fen., w drugiej 1 mk. 80 fen., w trzeciej 1 mk. 10 fen., robotnice płacą w IV klasie 40 fen. co miesiąc. Wstępne 2 mk.; kto do wyższej klasy się dostaje, płaci oprócz tego raz 1 mk. 50 fen.

Do najważniejszych paragrafów należy § 8 o utracie praw do renty. Ten paragraf brzmi: Każdy członek, który nie pracuje u spółki lipińskiej, chociaż jeszcze jest zdolnym do pracy, występuje z kasy inwalidzkiej i otrzymuje połowę składek, lecz bez procentu, jeżeli 1) sam nie wypowiedział pracy, albo wystąpił z pracy bez wypowiedzenia; 2) jeżeli nie został z pracy wydalony na mocy § 123, numer 1 do 6 prawa procederowego, np. gdy kradł lub bił się z urzędnikiem itp.; 3) jeżeli sąd mu nie odebrał honorowych praw obywatelskich; 4) jeżeli nie pozostał przy wojsku; 5) jeżeli nie uszkodził kasy przez udawanie choroby; 6) jeżeli nie zalega z składkami dłużej, niż 3 miesiące; 7) jeżeli nie pomagał oszustom, którzy kasę oszukali.

Wstępnego nie wypłaca się nigdy.

Ten paragraf jest wielce niesprawiedliwy. Koniecznie powinien być zmienionym. To jest ten powrót czy też łańcuch, którym przywiązany jest robotnik do huty.

Pracodawca płaci według § 11 do kasy inwalidzkiej półtora procent wszystkich zarobków członków kasy. Nie wiadomo, ile to marek jest co rok, a ile robotnicy sami składają. Ale tyle jest pewne, że np. w I klasie przy akurat 850 mk. zarobku rocznego wynosi składka pracodawcy 8 marek 50 fen. $\frac{1}{4}$ 4 mk. 25 fen. = razem 12 mk. 75 fen., podczas gdy robotnik zapłacił 3 mk. 20 fen. miesięcznie czyli 38 mk. 40 fen. rocznie, to jest blisko trzy razy tyle, ile pracodawca.

Za około markę miesięcznej składki robotnik jest niejako przywiązany kasą do huty! Czy się to oplaci? Lepiej tej marki miesięcznie w kasie nie mieć, ale za to mieć zupełną wolność.

Widać, jak ta bogata lipińska spółka, która po 20 i 24 procent dywidendy wypłaca i bogate fundusze posiada, stara się o robotników. Członkowie rady nadzorczej i zarządu biorą setki tysięcy, akcyonariusze tłustą dywidendę, a na inwalidztwo robotnika w powyższym przypadku wydaje się po marce (z fenygami) na miesiąc.

I za to robotnik musi pozwolić na to, że mu potrąca połowę składek, gdy z kasy występuje, ponieważ sam pracę wypowiedział! To jest przymus niesłychany. Trzeba o to w parlamencie podnieść taki hałas, aż w całych Niemczech się o tem dowiedzą.

Posel jednak sam nie może pomóc; do tego muszą ręce przyłożyć wszyscy robotnicy, którzy są członkami kasy. A ponieważ jeden członek sam też nic nie może przeprowadzić, przeto trzeba porozumienia wszystkich. Niech by bytomski „Związek” zwołał wszystkich członków kasy na zebranie i z nimi omówił, co czynić wypada. Trzeba jednak do zarządu „Związku” w tej sprawie napisać, albo ustnie się rozmówić. Zarząd sam nic nie może zrobić, jeżeli członkowie go nie poprą.

Gdyby członkowie byli się już dawno wszyscy garnęli do organizacyi, do „Związku”, wtedy było by dawno lepiej.

Bracia! Zabierzcie się teraz do ulepszenia kasy inwalidzkiej. Jeżeli będziecie cicho siedzieć i jeden na drugiego będzie czekał i patrzył, czy ten coś robi, — to nigdy lepiej nie będzie.

Justyn II.

(Prosimy nam przesłać obrachunek kasy inwalidzkiej i kasy chorych. Dalszy ciąg statutu będzie ogłoszony w przyszłym numerze. — Red.)

Huta Hubertusa.

(O kasie inwalidzkiej hr. Tiele-Winklera).

Według sprawozdania z roku 1906 należało do kasy inwalidzkiej z obwodu katowickiego (huty Marty) 525 członków, 31 wstąpiło, a 52 wystąpiło wskutek opuszczenia pracy, wstąpienia do wojska, albo zostało wykluczonych, ponieważ składek nie płacili lub z innych powodów — 3 zmarło, 7 zostało inwalidami, więc pozostało na końcu r. 495 członków.

W obwodzie łagiewnickim było członków 562, wstąpiło 110, przejęto z innych werków 6, razem 683, wystąpiło 97, zmarło 7, inwalidami stało się 4, na inne werki przestąpiło 6, razem 114, więc pozostało 565. Prócz tego w Mysłowicach jest 2, w Tarnowskich Górach jeden członek. Razem kasa miała na końcu roku 1906 członków 1063. W Nowy Rok 1906 było inwalidów 184, wdów 255 a sierót 170, które z kasy pobierały rentę. Przez rok 1906 dochodziło 11 inwalidów, 11 wdów i 27 sierót, ubyło 7 inwalidów, 9 wdów i 32 sieroty; pozostało więc 188 inwalidów, 257 wdów a 165 sierót.

Składki były takie: pracodawca zapłacił po 18 mk. 26 fen. za każdego członka inwalidę, razem 23 063 mk., 1 075 członków zapłaciło po 18 mk. 46½ fen., razem 233 22 mk. 50 fen., składki razem wyniosły 46 385 mk. 50 fen. czyli 36 mk. 72 fen. na każdego członka i inwalidę. Procentów urosło z funduszu 12 404 mk. 47 fen., to jest 9 mk. 82 fen. na każdego członka i inwalidę. Dar pracodawcy wy-

nosi 5 000 mk. czyli po 3 mk. 95 fen. na każdego członka.

Wydatki są takie: Renty dla inwalidów, wdów i sierót 44 040 mk., to jest po 34 mk. 86 fen. na każdego członka, wdowy otrzymały jako wiano 120 mk., wsparcia pogrzebowego wypłacono 144 mk., koszt administracyi (porto, papier itp.) 61 m. 25 fen., innych wydatków było 161 mk. 50 fen., razem wydatków 44 526 mk. 75 fen. Pozostało więc z dochodu 19 263 mk. 22 fen., to jest 15 mk. 25 fen. na każdego członka i inwalidę.

Majątku kasa w Nowy Rok 1905 miała 338 tys. 316 mk. 44 fen., to jest 267 mk. 86 fen. na każdego członka lub inwalidę. Na końcu roku było majątku 357 579 mk. 66 fen., to jest 283 mk. 11 fen. na każdego członka.

Majątek był w hipotekach po 5 procent 14 470 mk., po 4½ procent 10 500 mk., w papierach wartościowych po 4% 6 600 mk., po 3½ procent 301 tys. mk., po 3 procent 24 tys. mk., wgotówce było 1009 mk. 66 fen.

Na tych papierach wartościowych straciła kasa już 10 084 mk.

Najlepiej by było, żeby papiery w dogodnych warunkach wili sprzedać, aby straty nie były co rok większe. Nie ma nadziei, żeby 3 procentowe albo nawet i 3½ procentowe papiery w cenie się podniosły, skoro dziś państwo pruskie przy nowych pożyczkach daje co najmniej 4 procent.

Justyn.

(Proszę podać ten list innym i zachęcić ich do „Pracy“).

Huta Donnersmarka.

Zysk spółki huty Donnersmarka za rok 1906 wynosił 1 mil. 557 tys. 888 mk. 14 procent dywidendy dostawają akcyonariusze a 4 procent członkowie dyrekcyi i zarządu. Na cele dobroczynne dla robotników wyznaczono 13 961 mmk. Do rady nadzorczej wybrany został adwokat Goldstein z Katowic.

Generalna dyrekcyja i rada nadzorcza oświadczyły, że widoki na przyszłość są lepsze, niż dotąd. Od 1. kwietnia 1907 spółka sprzedaje węgiel po droższej cenie, bo kontrakty tańsze się skończyły. Coprawda, koszt produkcyi się podwyższyły. (Przez co? Czy robotnicy uzyskali na kopalni Konkordyi poprawę zarobku? O ile? Prosimy nam o tem dokładnie napisać, abyśmy mogli ogłosić. — Red.)

W maju br. produkcja była jeszcze mniejsza, bo trzeba było wiele szycht wypuszczać (święta!), ale zysk jednak był dobry, zadowolili radę nadzorczą.

Surowe żelazo jest sprzedane po wyższych cenach, niż w r. 1906; wszystko, co huty wytopią, aż do roku 1908 jest sprzedane. Tak samo wszystkie fabryki i werki mają tyle zamówień, że więcej już fabrykować nie mogą. Osięgnęły granicę produkcyi.

Węgiel jest sprzedany po wyższych cenach do 1 października 1908. Dla tego generalna dyrekcyja oświadcza, że akcyonariusze mogą mieć pewną nadzieję, że zysk w przyszłym roku będzie dobry.

A robotnicy, czy też mają dobrą nadzieję co do zarobku podwyższenia?

Jakie są stosunki? Czy pamiętają o organizacyi? Napiszcie nam obszernie i prawdziwie.

Marek II.

Król. Huta.

W Laurahucie odbyło się posiedzenie rady nadzorczej spółki królewsko-laurahuckiej, na której generalny dyrektor p. Hilger przedstawiał stosunki w III kwartale 1906/1907 roku. Zysk wynosił w tym czasie po potrąceniu kosztów handlowych i procentów długów 2 mil. 4 tys. 276 mk. 43 fen., to jest o 70 795 mk. 56 fen. więcej, niż zeszłego roku w tym samym czasie. W pierwszych trzech kwartałach roku obrachunkowego wynosi zysk 5 mil. 768 tys. 745 mk. 70 fen., to jest o 245 tys. 664 mk. 93 fen. więcej, niż zeszłego roku w tym samym czasie.

Pan Hilger powiedział, że zysk byłby jeszcze większy, gdyby nie było braku robotników i gdyby nadzwyczaj długa i ostra zima nie była przeszkadzała śniegiem i mrozem tak ruchowi, jak fabrykacyi. Po kopalniach węgla i hutach nie było przerwy w produkcji. Szczególnie huty miały lepszy dochód, bo lepsze ceny, więc dały większy zysk. Ale ten zysk, tak samo, jak przy kopalniach zjadły znacznie podwyższone zarobki, większe ciężary i wyższe ceny materiałów potrzebnych. Huty w Królestwie Polskiem były w regularnym ruchu i wydały więcej, niż zwykle, ale nie odrzuciły jeszcze zysku, ponieważ ceny są niższe, niż kosztu produkcji a cen nie można było znacznie podwyższyć. Wszystkie werki spółki królewsko-laurahuckiej mają zamówień na miesiące, dlatego i IV kwartał da dobry zysk.

A robotnicy jakie otrzymali podwyższenie?

Brat Justyna.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

KOSTUŚ.

OPOWIADANIE Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

Było to w owe czasy, gdy Galicyę przecinała jedna linia kolejowa, to jest kolej Karola Ludwika, dziś upaństwowiona. Nie dziw więc, że chcąc się dostać do najbliższej stacji kolejowej z okolicy, daleko na północy lub na południu od kolei położonej, potrzeba było nieraz kilka dni jechać wozem. Tosamo czekało podróżnych, wracających z kolei do domu.

Ta jedyna kolej w kraju miała wtedy swoje stacje uprzywilejowane, na których tylko można było dostać wózki, omnibusy, powozy, jednym słowem rozmaitego rodzaju wehikuły, jakie już dzisiaj należą do lepszej, dawno minionej przeszłości. Taką stacją była Bochnia.

Tu stały wozy pocztowe, zaprzężone w sześć koni, nazywane wówczas „alwagenami“^(*), ciężary olbrzymie; tu były budki żydowskie i furmańskie wozy chłopskie; tu znalazły się i ciężkie powozy. Stąd — zwłaszcza w porze letniej — toczyły się długim szeregiem te nairozmaitsze pojazdy, a na go-

scinicy rządowym — na cesarce — panował ruch, jakiego dziś niema nawet w czasie bardzo ożywionych jarmarków.

Karczmy przydrożne pełne były gwaru i życia. Na placach przed niemi zatrzymywały się „na popas“ setki fur, które wówczas spełniały usługi, jakie dzisiaj oddaje dosyć gęsta sieć kolei.

Ileż to — podróżując w ten sposób — można było poznać ludzi, ilu ciekawych bałagów, ilu żydów sprytnych, którzy umieli pozyskać sobie zaufanie i przychylność pasażerów i zarazem dobrze ich złupić za oddane im usługi. Dawne to już czasy, a dzisiejsze pokolenie nie potrafi nawet zrozumieć tych trudów i niewygód, jakie trzeba było ponieść w ciągu kilku dni, potrzebnych do przebycia drogi, którą dziś, wygodnie siedząc w wagonie, w kilka godzin się przebywa.

Z Bochni więc odwozili furmani podróżnych do pobliskich miasteczek. Każde miasteczko miało znowu swoich furmanów. Bocheńscy furmani oddawali swych pasażerów zaufanym kolegom z miasteczek, a ci znowu stręczyli im gości wracających do kolei. Była to więc niejako wzajemna pomoc koleżeńska.

Byli furmani, którzy tylko do pewnych miejscowości dostawali podróżnych, a stąd wracali do Bochni po nowych. Ich słabe wozy i ciężkie konie nie pozwalały im zapuszczać się w dalsze góryste okolice. Inni jeździli bliżej i dalej, jak im się trafiło.

Furmanka była ich rzemiosłem, które wykonywali przez lato, gdy był wielki ruch przejezdnych, zwłaszcza do miejsc kąpielowych: do Krynicy i Szczawnicy. O Zakopanem i innych stacjach klimatycznych mało kto wówczas wiedział, a tem mniej do nich zaglądał.

Jednym z typowych furmanów w miasteczku S., o kilka mil od Bochni odległym, był w tym czasie Kostuś. Wyróżniał się z pośród licznej rzeszy swoich kolegów po hacie, długą siwą brodą i włosami kędzierzawymi, których bujne splety, przyprószone już siwizną, wychodziły z pod szerokich kres miękkiego kapelusza. Gdy zdjął kapelusz, świecił poważną łysiną, która jednak jego wątłej budowie dawała uroku i dziwnie harmonizowała z wyrazem twarzy.

Z zawodu był powroźnikiem, ale trudnił się także furmanką, gdyż powroźnictwo szło mu nienajlepiej. Pokochał nawet z czasem ten drugi zawód i czuł się szczęśliwym, gdy mógł siedzieć na swym lekkim, o drewnianych osiach wózku, na siedzeniu z drzewa bukowego, słomą wyplecionem, na które kładł okrągłą poduszkę, bo jako cierpiący na nerki musiał mieć miękkie siedzenie.

Kostuś przez długie lata jeździł swą kobyłką, zgrabną — nie wielką, ale zdrową i z dobrymi nogami. Lekki wózek, siwa kobyłka, ubrana w chomątko, ozdobione na wierzchu włosami końskimi, na czerwono pomalowanymi i lejce sznurowe, jakże się w owe czasy podobały mnie i moim braciom, gdyśmy byli jeszcze małymi chłopcami! Jakżeśmy się cieszyli, ujrawszy siwą kobyłkę, zwiastującą, że już nadeszła wiosna, że Kostuś będzie często do nas przyjeżdżał, będzie nam gości przywoził — to właściwie nie nam, ale ojcu naszemu, który miał oberżę w miasteczku L. Ojciec i Kostuś znali się od dawna; byli podobno nawet kolegami szkolnymi i z jednego pochodzili miasta.

Zjawił się Kostuś do nas nie jak do oberży, ale, jak do swego domu, przyjmowany serdecznie przez

ojca, a witany z całą dziecięcą radością przez nas małych. Siedząc, wspierał się na lasce, swojej nieodstępnej towarzysze w domu i podróży, która była jota w jotę taka sama, jaką widzieliśmy na obrazku w biblji u patriarchy Jakóba, gdy szedł na służbę do Labana. Myśmy ją nazwali laską biblijną. Cała zaś powierzchowność Kostusia z długą pokręconą brodą i łysiną przypominała nam proroka Eliasza.

Gdy już Kostuś wypoczął i posilił się, wtedy my mali siadaliśmy na niskich stołeczkach około niego, a on, wsparty na swojej lasce, opowiadał nam prześliczne historie: to o zaklętej królownie, to o szklanej górze, to o chłopczyku, nazwanym Parszywką, który dostał królownę za żonę... i wiele, wiele innych... Kostuś tak pięknie i zajmująco opowiadał, że nie tylko w nas, ale i w starszych miał gorliwych słuchaczy. Ile to wieczorów przesiedzieliśmy zasluchani w tych opowieściach, któremi rozbudzał naszą młodą wyobraźnię!

W nagrodę za to zbieraliśmy dla niego kamienie, które on ze sobą zabierał. W naszej okolicy były bardzo ładne okazy. Takich to pięknych kamieni zawsze kilka kładliśmy na wóz Kostusiowi, ile razy zabierał się do powrotu. Często także, gdyśmy się dowiedzieli, że Kostuś ma przyjechać, już naprzód wyszukiwaliśmy piękne, gładkie kamienie, jakie on lubiał, ażeby go dobrze usposobić do opowiadania cudownych historii, za którymi wówczas przepadalśmy.

Kostuś przyjeżdżał latem bardzo często i za każdym razem zabierał na swój wózek kilka kamieni, co jego siwej kobyłce nie robiło wielkiej różnicy, gdyż droga z powrotem z miasteczka Ł. prowadziła przeważnie z góry na dół.

Raz zapytał nasz ojciec Kostusia, gdy ten obładowywał wózek kamieniami:

— Powiedźcie mi, Konstanty, co wy właściwie robicie z tymi kamieniami?

— Ot nic! — odrzekł mu, śmiejąc się Kostuś. — Ja z tych kamieni wystawię kamienicę dla moich synów, bo musicie wiedzieć, Karolu, że ja do domu przywożę nie tylko te, które mi wasze dzieci znoszą, ale zabieram je także i gdzieindziej. Czasem to i na drodze lub na kamieńcu znajdzie się ładny kamysek, to i temu nie daruję, a moja siwka ma dosyć siły, ażeby go do domu zawiozła.

— Ho! ho! — rzekł na to ojciec — nim wy z tych kamieni wystawicie kamienicę, to chyba pierwszej wasi synowie zostaną biskupami.

Na to Kostuś:

— Co Bóg da, to będzie, a ja tam nie odstąpię od mojego i moje kamyczki zbierać sobie będę dalej, a może Bóg dobry pozwoli mi dokonać mojego przedsięwzięcia. Pomału a ciągle więcej się robi, niż nagle i zaraz.

— A i owszem, dopomóż wam Panie Boże, Kochany Konstanty.

— A ja wam mówię, Karolu, że dopnę swego.

Po tej rozmowie pożegna się z ojcem i z nami,

Po tej rozmowie pożegnał się z ojcem i z nami, swych kamieni, bo w tym dniu nie miał żadnego gościa do odwiedzenia. Myśmy długo stali na drodze i patrzyliśmy za odjeżdżającym Kostusiem, do póki nam nie zniknął z oczu.

Od owej chwili upłynęło lat wiele. Ile przez ten czas zaszło zmian, tego niepodobna krótko

opowiedzieć. Rodzice odumarli nas. Trzeba było opuścić miejsce rodzinne i iść w świat daleki, ażeby znaleźć kawałek chleba.

Po latach kilkunastu odwiedziłem moje gniazdo rodzinne. Z domu, gdzie się urodziłem, nie pozostało ani śladu. Nowa linia kolei, poprowadzona przez te okolice, spowodowała upadek bardzo wielu oberży, a z niemi i tej, którą mój ojciec posiadał. Gdy oglądałem miejsce, na którym stała, przyszedł mi na myśl, w całej żywości barw moje lata dziecięce, przypominały mi się owe cudowne historie, które nam dzieciom Kostuś opowiadał, a z niemi i owe kamienie, któreśmy nieraz z takim trudem toczyli z pola, ażeby tylko zaskarbić sobie względy Kostusia. O Kostusiu samym słyszałem tylko tyle, że umarł; nic jednak nie wiedziałem o jego ostatnich latach życia, ani też o tem, czy dzieło swoje, nad którym tak gorliwie pracował, przyprowadził do skutku.

Dla zaspokojenia ciekawości wybrałem się niezwłocznie do miasteczka S. Chodząc po ulicach, zapytywałem przechodniów o zmarłego przed kilku latami Kostusia. Jedni coś sobie przypominali, że żył taki obywatel, ale nie umieli nic o tem powiedzieć; inni odpowiadali ze zdziwieniem, że o takim nazwisku nie słyszeli. Pochodziło to stąd, jak się potem przekonałem, że synowie Kostusia zmienili nazwisko i młodszemu pokoleniu już się ono nie odbijało o uszy.

Szczęściem trafiłem na starego mieszczanina, który znał dobrze nieboszczyka. Od niego to dowiedziałem się, że Kostuś długie jeszcze lata furmańczył i kamienie ciągle zwoził... A jakże się cieszył, kiedy zebrał tyle materiału, że mógł przystąpić do budowy!...

Mieszczanin-starowina rad widocznie z tego, że znalazł we mnie chętnego słuchacza, nie żałował słów na skreślenie zacnego charakteru Kostusia. Kończąc opowiadanie, rzekł do mnie:

— Chodź pan ze mną.

Po chwili przyprowadził mnie przed okazały dom murowany i wskazując nań ręką, mówił:

— To jest ten dom, który wystawił Kostuś w rok przed śmiercią, na miejscu niskiego domku drewnianego.

— Więc to jest ten dom — pomyślałem sobie — to dzieło rąk jednego człowieka? Biedny Kostuś! niedługo cieszył się tym pięknym budynkiem, do którego wystawienia całe życie zgromadził materiał. Ileż to ludzi przechodzi dziś obojętnie około niego, a przecież ma on swoją historję. Tu każdy kamień, gdyby mógł mówić, opowiedziałby, skąd pochodzi, ile się z nim Kostuś natrudził, zanim go zdołał włożyć na swój wózek.

Ody tak stojąc i patrząc, rozmyślałem nad tem, ile to może zdziałać rozumna, wytrwała i niezmordowana praca nawet jednego człowieka, wpadł mi w oczy napis nad drzwiami. Zbliżyłem się i odczytałem te słowa:

„Ten dom stanął mozolną pracą Konstantego: „Wytrwałości, synowie, uczcie się od niego!”

Ten skromny napis, a zawierający tyle prawdy, rozrzewnił mnie do głębi. Więc poczciwy Kostuś, budując ten dom z kamieni, które własnymi rękami w ciągu długich lat zgromadził, miał myśli głębszą — on chciał dać synom namacalny przykład, co zdziałać może silna wola człowieka! Dotarłem na

reka zimnego muru i czując podziw i szacunek dla żelaznej pracy Konstantego, mówiłem sam do siebie: — Napracowałeś się dosyć, pocziwy Kostusiu! Spoczywaj spokojnie w ziemi, którą tak bardzo ukochałeś; cześć twojej pamięci, pracowita mrówko!

Obierajcie wszędzie i zawsze współbraci na starszych knapszaftowych.

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. W kwietniu rb. była według zapisków, podanych przez pismo „Reichsarbeitsblatt“, łatwość otrzymania zajęcia taką samą, co w marcu. Robotnicy pracujący na wolnym powietrzu, jeszcze łatwiej otrzymywali pracę. Kopalnie węgla miały dużo zajęcia; zapotrzebowanie też robotników było tam wielkiem, natomiast nie odczuwano tak braku wagonów, jak w poprzednich miesiącach.

W przemyśle żelaznym, metalowym i budowy maszyn nie było zastoju, interes kwitł niezmiennie. Tkactwo i przemysł chemiczny i elektryczny miały huk pracy. Położenie w przemyśle budowlanym przedstawiało się przeważnie korzystnie i znacznie się poprawiło w porównaniu z miesiącem minionym.

Wyjątek pod tym względem stanowił Berlin, gdzie z powodu niewyjaśnionych przyszłych warunków pracy i płacy, przerwano po większej części większe prace.

Chłodne wogóle powietrze w kwietniu źle wpłynęło szczególnie na zarobkowość w zawodzie piwowarskim i w niektórych gałęziach przemysłu konfekcyjnego (wyrobu ubrań).

Zatargi pracobiorców z pracodawcami w przemyśle drzewnym, w zawodzie krawieckim i przy wyladowaniu okrętów w porcie hamburskim odczuwano jeszcze przez pewną część miesiąca kwietnia; zatargi te wywierały jeszcze wpływ swój na stan odnośnych zajęć.

Według zapisków kas chorych, jakie podano do wiadomości urzędu statystycznego Rzeszy niemieckiej w Berlinie, była dnia 1 maja liczba zajętych robotników o 147 956 osób większą, aniżeli dnia 1 kwietnia br. W roku poprzednim podwyżka ta wynosiła dnia 1. maja 100 942 osób. Różnica zatem wynosi 47 000 robotników więcej w roku bieżącym.

Sprawozdania biur wskazujących pracę pozwalają na ogół wnioskować, że położenie rynku pracy jest korzystnem, to jest, że nie trudno robotnikom otrzymać pracę. Wyjątek stanowi jedynie Berlin; w porównaniu do marca jako też do roku zeszłego, liczba robotników zajętych obniżyła się tam znacznie wskutek strejków i lokautów. Rynek pracy w Berlinie przedstawia się w tym roku gorzej, aniżeli w marcu lub w roku poprzednim.

Król Polskie. Łódź. Przedstawiciele fabryk liczyli na to, że energicznie przeprowadzony lokaut (wydalenie) złamie rychło opór robotników. Jednakże 18-tygodniowy lokaut nie potrafił dokonać tego.

Która strona zwyciężyła w tej walce — trudno określić, ponieważ obie poniosły znaczne materialne straty.

Statystyka podaje nam cyfry, na których opierając się, łatwo można obliczyć straty fabryk, oraz robotników:

Fabryki.	Liczba robotn.	Produkcyja roczna.
Poznańskiego:	7 000	13 000 000
Szejblera:	8 000	15 000 000
Sztejnerta:	1 200	4 000 000
Hejntzel i Kunitzer:	5 000	7 000 000
Bindermana:	600	1 500 000
J. Groman:	1 300	2 000 000
G. Groman:	600	1 500 000
Razem . . .	23 700	34 000 000

Ponieważ roczna produkcyja wynosi 34 000 000 rubli, widzimy więc, iż takowa wskutek 18-tygodniowego bezrobocia, musiała zmniejszyć się o $34 : 52 \times 18$, tj. prawie o 12 mil. rb. Przyjmując zaś 10 procent jako przeciętny czysty zysk, otrzymamy zmniejszenie zysku o $1\frac{1}{2}$ mil. rubli. Obliczając zatem koszt utrzymania administracji wymienionych fabryk, na 3 mil. rocznie, otrzymamy stratę 3 mil. : 52×18 — prawie 460 000 rubli. Wydatki jakie pociąga za sobą wstrzymanie, oraz puszczenie znowu w ruch maszyn i inne drobne, obliczają się na 150 000 rb. Czyli razem fabrykanci ponieśli straty 1 850 000 rubli. Są to cyfry tylko w przybliżeniu, gdyż istotne straty nader trudno określić. Znaczniejsze, bodaj, straty przyniosą jeszcze następstwa lokautu. I teraz już fabryki okręgu łódzkiego i niektóre z mniejszych w samej Łodzi, skorzystały z czasowego zamknięcia konkurencji i w ogromnej ilości rozpowszechniły swe wyroby, tak, że fabryki, należące do lokautu, będą zmuszone nannowu zdobywać utracone stanowisko. Znawcy łódzkiego handlu i eksportu, obliczają to na pół miliona rubli co posuwa straty do 2,5 mil. rubli. Co się zaś tyczy robotników, to ci stracili płacę zarobkową za 18-tygodni. Licząc w tygodniu po 200 tys. rubli we wszystkich fabrykach, wyniesie to poważną sumę 3 600 000 rubli.

Jaki wpływ na ogólną produkcję łódzkiej manufaktury w roku bieżącym będzie miał 18-tygodniowy lokaut — przewidzieć trudno. W każdym razie około 15 proc. z sumy, o jaką zmniejszyła się produkcja fabryk, należących do lokautu, stanowi czysty zysk drobniejszych fabryk łódzkich. Wyniesie to około 2 mil. rubli.

Przytem należy pamiętać, iż każde wielkie przedsiębiorstwo, stoi w bezpośrednim związku z całą masą innych fabryk i warsztatów, dostarczających bądź to części składowych maszyn, bądź innych artykułów technicznych. Także i pod tym względem lokaut łódzki wywarł znaczny wpływ na zmniejszenie produkcji owych fabryk i straty na tem polu, nie dadzą się obliczyć.

Wskutek lokautu, zmniejszył się również eksport węgla kamiennego z zagłębia Dąbrowskiego, skąd Łódź przeważnie czerpie opał.

Tak, że biorąc pod uwagę wszelkie pośrednie i bezpośrednie straty, jakie przyniósł lokaut łódzki, nie wyłączając opłaty robotnika, otrzymamy pokazną cyfrę siedmiu mil. rb., która ma nader doniosłe znaczenie.

Rosya. Charków. Dnia 5. czerwca południowo-rosyjscy właściciele kopalń postanowili ubezpieczyć wszystkich robotników, personal kopalniany i ich rodziny przez wzajemne ubezpieczenie wszystkich przedsiębiorstw na wypadek aktów terroru. Na cel ten przeznaczono znaczną sumę.

Francya. Marsylia. Strejk marynarzy jest tu powszechnym. Rozbrojono wszystkie okręty.

Okrety wojenne przewożą pocztę. W Bordeaux sądzą, że strejk marynarzy będzie powszechnym. Panował zupełny spokój. Wdrożone zostały rokowania ugodowe.

Sanct Nazer. Tutejsi marynarze i oficerowie okrętów postanowili jednogłośnie strejk jeneralny.

Toulon. Tutejsi rybacy przyłączyli się do strejku marynarzy.

Bordeaux. Dnia 5 czerwca wszyscy „zapisani“ marynarze uchwalili wytrwać w strejku generalnym, póki żądania ich nie będą w zupełności zaspokojone.

Holandya. Amsterdam. Także tutaj wybuchł strejk robotników portowych.

Kto chce mieć nowy statut knapszaftowy, tłumaczony i objaśniony po polsku, niech zamówi sobie „Pracę“, a otrzyma go darmo.

Opowiadajcie o tem innym!

Agitujcie za „Pracą!“

Każdy powinien znać swoje prawa, inaczej mu się źle powodzi.

Rozmaitości.

* Jak się tworzy węgiel? Z Sanoka donoszą: Po srogiej zimie nastąpiły przy tajaniu śniegów w górach wielkie roztopy. Woda śniegowa, szukając ujścia nie mogąc zaś przebić skorupy lodowatej, wsiąkała w ziemię w każdą szczelinę, wskutek czego nastąpiły usuwania się stromych brzegów, urwisk, a nawet gór. Taki przypadek zauważyli mieszkańcy gminy Duszatyn. Góra od strony Mikowa na obszarze, obejmującym około 300 morgów, stroma i wysoka, pokryta odwiecznym lasem, częścią bukami, a częścią jodłami porośła, zaczęła się nagle usuwać na dół ku potokowi, płynącemu przez całą wieś Duszatyn środkiem, a wpadającemu do rzeki Osławy, tak, że w dolnej części potoku ujście jego całkiem się zamknęło, usunięta zaś ziemia razem z odwiecznym lasem utworzyła tam wał na 50 metrów wysoki. Wskutek tego utworzyła się kotlina, w której się wody potoku zbierają, tworząc jezioro. Dotychczas potok nie wypełnił jeszcze tego jeziora, bo co chwila kawał góry się usuwa, drzewa zaś wpadają w tę około 30 metrów głęboką otchłań, łamiąc i druzgocąc po drodze wszystko.

Jeżeli owe drzewo pozostanie w jeziorze przywalone ziemią, szlamem, piaskiem, wtedy kiedyś z niego będzie węgiel.

Tak należy sobie mniejwięcej wyobrażać powstanie pokładów węgla. Naturalnie trzeba przypuszczać, że takie jeziora tworzyły się na wielkiej przestrzeni, n. p. na całym Śląsku albo wogóle na całej sarmackiej płaszczynie, która sięga od morza bałtyckiego i północnego do morza czarnego. Tam nie tylko drzewo przywalone zostało, ale morze pozostawiło sól, dalej kruszce rozmaite się gromadziły i t. p.

Dobry, łęgi smak utrzymują rosół i potrawy przez dodanie

MAGGI

ego przyprawy.

Należy zawsze przy sporządzaniu przyprawiać, a nie razem gotować. Poleca

Paweł Brysch, han. tow. kol., Stare Zabrze, ulica Następcy tronu.



Tylko dopóki zapas! Niedarte gęsie pierze, prosto z gęsi, najpiękniejszy suchy towar od najtańszego poczt. Darte gęsie pierze od 1 m. za funt.

Kwap i pierze od najtańszego aż do najlepszego śnieżno białego. Sprzedawam bardzo tanio, bo nie płacę wysokiego płatu za sklep, a zysk z tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,

Bytom,

ulica Krakowska 44,

2-gi dom od rynku.

Sprzedaje tylko na I-szem piętrze.

Koszta jazdy kolejką uliczną zostaną każdemu z kupujących zwrócone.

Jedynie piękna

jest delikatna czysta twarz, różowy młodociany wygląd, biała aksamit. miękka skóra, i ośniewające piękny powab. To sprawia prawdziwe mydło

Steckmüller - Lilienmilch - Seife firmy Bergmann & Co. Handel z marką ochronną kom. em.

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik Klingenthal (Sachsen) Rta. A.



verleib. unt. Garantie br. Pat. direkt an die Spieler ihre vorz. Hanger-Geg. Harmonika mit Pa. Stahlfederung, offene Klaviatur, 36. (11 falt.) weit auszieh. Balg mit Metallgehäuse, vernick. Metallbasenklappen, 10 Zist., 2 Reg., 50 Stim. R. 4.50 u. 5.- 10 " 3 " 70 " 6.- 7.- 21 " 2 " 108 " 11.- 12.50 Selbstlernende und Solist. Harmonika hieru. 2, 3, 4, 6, 8 Stimm. 2 u. 3 Stimm. sowie fogen. Wiener Harmonika in über 130 St. staumend billig u. gut. Musikkarte, Mundharmonika, Bandoneon, Gitarren, Violinen, 6500 Lautsprecher. Garantie: Zurücknahme. Geld retour. Versand frei. (112 Seiten stark) umsonst an Verlangen.

Drukarnia „Katolika“

w Bytomiu

wykonuje grzeczniwie po cenach jak najniższych i w jak najkrótszym czasie:

zaproszenia na wesela i zabawy,

artykuly wizytowe,

plakaty dla towarzystw,

formularze rachunkowe

i koperty,

listy z nagłówkami

i t. d. i t. d.